

Dariusz Pawlicki

Minitraktat o skopywaniu grządek

*Chwała niech będzie dobroczynnej naturze,
która sprawiła, że rzeczy konieczne są łatwe
do zdobycia, a rzeczy trudne
do zdobycia nie są konieczne.*

Sentencja epikurejska

Ósmy października jest zarazem czwartym dniem skopywania przeze mnie grządek w ogrodzie mojej Mamy na Suwalszczyźnie. Ów ogród jest fragmentem dawnego pola mego Dziadka. Rozciągało się ono pomiędzy stodołą (śladami po niej są jedynie fragmenty fundamentów i wybetonowanej posadzki) a bagnem, które stopniowo zarasta lasem. Wiem z autopsji, jak również ze starych zdjęć, że rosły na tym polu, w różnych latach, ziemniaki, tytoń, żyto, mieszanka grochu z owsem. Jest to jednak przeszłość. A ostrze szpadla tnie i wydobywa na wierzch grudy ziemi, którą kiedyś odkładała na bok lemiesz pługa ciągniętego przez konia, zaś w późniejszych latach, niejednokrotnie, także przez traktor; oraczem był mój Dziadek, traktorzysta już ktoś inny.

Skopując owe grządki powracam, jak i wszyscy inni, to czyniący, do jednej z pierwotnych czynności, jakie wykonywał człowiek u zarania swych dziejów. Może nie należącej do tych najpierwotniejszych, bo za takie należy uznać zbieractwo i łowiectwo, ale niewątpliwie pierwotnej. Także narzędzie, którego używam, a mianowicie szpadel, należy do bardzo starych narzędzi. Pierwotnie zarówno jego część robocza, jak i stylisko, były wykonane z drewna. Wówczas nie nadawał się on jednak w ogóle do kopania. Do przygotowania gruntu pod zasiew służyło radło, zastąpione potem pługiem. Natomiast do spulchnienia ziemi dla obsiania jej warzywami używano motyki. To drugie narzędzie było zresztą wykorzystywane także do innych prac w rolnictwie. Ludzi jej używających możemy m. in. oglądać na egipskich malowidłach grobowych. Jeśli zaś chodzi o literaturę, to wspomina o motyce np. Wergiliusz w *Georgikach*. Nie ma tam jednak, choćby, wzmianki o łopacie.

Zastosowanie ostrza metalowego sprawiło, że spulchnianie gruntu przy użyciu szpadla (tak jak wykorzystanie pozostałych rodzajów łopaty do innych prac), stało się o wiele bardziej wydajne. W ostatnich latach przy skopywaniu grządek, jak też trawników, to bardzo stare, lecz wciąż znajdujące szerokie zastosowanie narzędzie, często jest zastępowane przez maszynę o nazwie glebogryzarka. Lecz rzeczą znaną jest to, że łopacie, mimo, że od tylu wieków towarzyszy człowiekowi, nie nadano sensu symbolicznej

go. W przeciwieństwie do takich narzędzi jak np. radło/pług, sierp/kosa, także związanych z uprawą roli. Z tym, że w porównaniu ze szpadlem, związek owych narzędzi z produkcją żywności jest bardziej jednoznaczny, a przez to oczywisty. W przeciwieństwie do owego ręcznego narzędzia złożonego z drewnianego, bardzo rzadko metalowego, trzonka zwanego styliskiem, i szerokiego, najczęściej prostokątnego kawałka grubej blachy, które służyło i służy również do wielu innych celów.

Dokonując przemieszania wierzchniej warstwy ziemi, a wyrażając się precyzyjnie: skorupy ziemskiej, to znaczy gleby, mam zapewniony kontakt, po pierwsze, ze światem roślin (usuwam bowiem na bok np. korzenie skrzypu polnego i podziemne rozłogi perzu właściwego), a po drugie, dodatkowo, ze światem zwierząt; fakt, że światem specyficznym, gdyż nie zauważanym na co dzień. Ten drugi rodzaj kontaktu nie jest zamierzony, no bo chodzi o stworzenie jak najlepszych warunków dla wyrosnięcia konkretnych roślin. Lecz ciągle dochodzi do kontaktu z niewielkimi, jak też wręcz małymi istotami poruszającymi się, z większym bądź mniejszym wysiłkiem, a niekiedy nieruchomymi. Najczęściej jest on wzrokowy, czasami jednak ma miejsce poprzez skórę moich palców bądź rękawice. Ów świat zwierzęcy, z którym mam do czynienia, na grządkach bądź tuż pod ich powierzchnią, reprezentowany jest najczęściej przez pędraki rozmaitych gatunków chrząszczy, przez wiję, wieloszczety, dżdżownice, winniczki uśpione w zasklepionych muszlach. Rzadko, ale jednak, mam spotkanie III stopnia z ropuchą szarą (rzadziej nazywaną zwyczajną), nieco częściej z żabą trawną bądź moczarową. Odnosnie ropuch warto wspomnieć, że w nie tak jeszcze odległych czasach uważano je za pomocnicze ogrodnika. A owo przekonanie zaowocowało takim oto przysłowiem: Szanuj ropuchę w ogrodzie/sadzie, a starca w gro-madzie.



Wszystkie organizmy żyjące w przypowierzchniowej warstwie gleby nazywa się

edafonem. W szerszym znaczeniu zalicza się do niego wszelkie organizmy przebywające w glebie; łącznie z drobnymi kręgowcami, takimi jak np. myszy, krety. Zaś w najszerszym pojęciu przez edafon rozumie się wszelką materiężywioną istniejącą w glebie, w tym także podziemne części roślin naziemnych.

Mając kontakt z glebą, a mówiąc obrazowo i wprost, grzebiąc (się) w niej, człowiek znajduje się bardzo blisko świata podziemnego. Tego świata, który w swej opiece/władzy, według starożytnych, ale nie tylko ich, miały, a nie wykluczone, że mają nadal, rozmaite bóstwa chthoniczne (gr. *chthónios* oznacza zrodzonego z ziemi, podziemnego). W religii Grecji starożytnej były nimi: Demeter, Dionizos, Erynie, Hades, Hypnos, Kery, Persefona, Tanatos. Ale w większości religii obecny był, odgrywał przy tym wielką rolę, kult Matki-Ziemi (owa bogini występuje pod różnymi nazwami). Człowiek zrodzony z kobiety po swej śmierci powraca do Matki-Ziemi. Ów człowiek, którego ciało i kości, według mitów mówiących o jego genealogii, zostały stworzone z ziemi, gliny i kamieni. Zresztą starożytni Grecy kamienie uważali za kości Matki-Ziemi utożsamianej przez nich z Gają lub Demeter. Z kolei w hinduizmie żaba, o której wcześniej wspominałem (nie konkretny jej gatunek, ale w ogóle żaba) symbolizuje m. in. właśnie Matkę-Ziemie.

Jeśli mowa jest o bogach świata podziemnego, a tym samym i o tych krainach, warto wspomnieć o zwierzętach uważanych za psychopompy (gr. *psychopompós*), to znaczy za przewodników odprowadzających bądź przenoszących dusze do świata zmarłych (owymi przewodnikami mogą być także aniołowie, duchy, niektórzy bogowie np. Hermes). A mając na uwadze świat zwierzęcy krainy, w której znajduje się ogród mojej Mamy, wspomnę o dwóch takich przewodnikach: żurawiu i bocianie. Ptaki te żywią się bowiem stworzeniami żyjącymi w glebie bądź bezpośrednio na jej powierzchni. I z tego właśnie powodu oba przynależą do świata podziemnego.

Natomiast przykładem zwierzęcia uważanego za chthoniczne (wiele spośród nich zostało wymienionych powyżej) jest mysz (najprawdopodobniej chodzi o mysz polną, a nie np. o leśną). Symbolizuje ona „podziemną fazę łączności z sacrum”*. Myszy, nie tylko polnych, jednak nie napotykałem. Jeśli chodzi o inne gryzonie, to rozkopywałem nory